

## DYSKURS ETNICZNY W PROZIE JÓZEFA WITTLINA

STANISŁAW GAWLIŃSKI\*

Po czterdziestu latach, które minęły od czasu wygłoszenia przez Michela Foucaulta sławnego wykładu w College de France, nikt już nie kwestionuje ani *Porządku dyskursu*<sup>1</sup>, ani wielorakich powiązań Wiedzy z Władzą. Oczywiście wydają się dzisiaj korzyści płynące z analizowania praktyk dyskursywnych zarówno w domenie badań literackich, jak i szeroko rozumianych nauk społecznych.

Pamiętając o przestroгах Steva Fentona, autora książki *Etniczność* (Warszawa 2007), który nazywa to pojęcie kontrowersyjnym, szczególnie wtedy, gdy łącznie traktuje się rasę, naród i etniczność, chcę badać dyskurs etniczny jako obiektywizację pamięci społecznej, stereotypów i tożsamości etnicznej. Analiza dyskursu etnicznego pozwala uwzględniać zarówno relacje międzygrupowe w szerokich kontekstach kulturowych, jak również kluczowe typy stosunków etnicznych, czyli pluralizmu albo dominacji bądź dyskryminowania grup odmiennych kulturowo, religijnie czy narodowo. Przedmiotem moich badań prozy Wittlina pod tym kątem będą:

I. Główne grupy etniczne obecne w powieści *Sól ziemi*:

a) Hucułowie, b) Żydzi, c) Austriacy, d) Węgrzy, e) Czesi, f) Rosjanie

II. Relacje międzyetniczne

III. Podmiot dyskursu

IV. Konteksty kulturowe

V. Specyfika etnicznego dyskursu Józefa Wittlina

### I. GŁÓWNE GRUPY ETNICZNE W POWIEŚCI *SÓL ZIEMI*

#### HUCUŁOWIE

Tuż po opublikowaniu *Soli ziemi*, Józef Wittlin w rozmowie z Marią Morską stwierdził: „Znam Hucułów. Znam to plemię legendotwórcze, skłonne do marzeń. [...] Piotr jest potencjalnym poetą, jakich wielu znajduje się wśród ludu.

---

\* Stanisław Gawliński – prof. dr hab., Uniwersytet Jagielloński.

<sup>1</sup> M. Foucault, *Porządek dyskursu*, tłum., oprac. M. Kozłowski, wstęp, J. Topolski, Gdańsk 2002.

I przez to Piotr jest jak gdyby moim negatywem. Żyje w ramach legendy o Bogu i cesarzu – w świecie bajecznym”<sup>2</sup>.

W świetle wiedzy encyklopedycznej Huculi stanowią niespotykaną mieszaninę antropologiczną i kulturową. Można wśród nich spotkać typy polskie, ukraińskie, węgierskie, rumuńskie, tureckie, tatarskie oraz cygańskie i ormiańskie. Huculi to górale zamieszkujący wschodnie Karpaty w południowo-zachodniej części Ukrainy. Gwara huculska wywodzi się z grupy karpaccyckich języków ruskich i ma bliższe związki z językiem ukraińskim. Ludy tych ziem słyną z bogatego folkloru, legend i upodobań do pieśni znanych jako „kołomyjki”.

Wiele z tych cech mentalnych i psychofizycznych posiada bohater *Soli ziemi* – Piotr Niewiadomski. Znamienna dla Wittlinowskiego uniwersalizmu jest pierwsza odsłona tej postaci w utworze. Najpierw miejsce: Topory-Czernielica, potem zawód: pakier (tragarz); „człowiek, który wyszedł z ciemności”<sup>3</sup>, na końcu samo imię: Piotr. Wreszcie jego biologiczny rodowód z matki i ojca, którego nie znał. „Legendarny ojciec był pono Polakiem i nazywał się Niewiadomski” (*S z*, s. 29). Potomek tej pary odziedziczył „sławną huculską chorobę, którą ludzkość zawdzięcza Francji” (*S z*, s. 28), pół rozwaloną chałupę i pół morgi sadu. Te ostatnie dzielił z siostrą Paraksewią, która w mieście uprawiała zawód cór Koryntu.

Wyłączną własnością i jedyną prawdziwą miłością Piotra był pies Bas. „Kundel po matce, po ojcu wilk (Piotr nie dbał o rasę, zresztą sam był mieszańcem)” (*S z*, s. 29). To parenetyczne zdanie jakby mimochodem wyznacza ideowe horyzonty dyskursu etnicznego Wittlina, który w niewielkiej cenie ma rasową czy narodową czystość, okazując życzliwość i szczególne zainteresowanie mieszańcom rozmaitych maści, kategorii czy wyznań. Wittlin wyposaża swojego 40-letniego prostaczka w wiedzę o tragicznych skutkach fanatyizmu:

„Przypomniał się namiestnik cesarski, graf Andrzej Potocki, zamordowany we Lwowie przed siedmiu laty. Mordercą był Rusin – Ukrainiec. Krew ofiary zamachu politycznego spadła na cały ludzki naród. Piotr Niewiadomski też był Rusinem, chociaż z ojca Polaka. Decydowało wyznanie. Świadomość narodowa nigdy nie była mocną stroną Piotra. Jeśli wolno tak rzec – Piotr zatrzymał się na samym progu świadomości narodowej. Mówił po polsku i ukraińsku, wierzył w Boga podług obrządku greckokatolickiego, służył austriacko-węgierskiemu cesarzowi” (*S z*, s. 111).

Ideowym kontrapunktem, albo lepiej powiedzieć lekarstwem, na toksyny szowinizmu narodowego zda się Wittlinowi postawa polskiego arystokraty, ówczesnego metropolity Lwowa z rodu Szeptyckich, „wielki pan, polski pan, co opuścił służbę cesarską przy kawalerii, żeby Bogu służyć, co wyrzekł się łaćńskiego,

<sup>2</sup> M. Dawn, [Maria Morska], *Rozmowa z J. Wittlinem*, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 6.

<sup>3</sup> J. Wittlin, *Sól ziemi. Powieść o cierpliwym piechurze*, postłowiem opatrzył Z. Kubiak, PIW, Warszawa 1988, s. 29. Wszystkie cytaty z tego wydania oznaczam w tekście symbolem *S z*, nr strony.

pańskiego obrządku, żeby w greckiej złotej tiarze ruskiemu ludowi przewodzić na drodze zbawienia” (S z, s. 109).

Jednak idealny typ Hucuła, także w świetle kryteriów antropologicznych wyszedł spod pióra Wittlina po opublikowaniu *Powieści o cierpliwym piechurze*. Jest nim bohater *Zdrowej śmierci*, która stanowić miała część drugą trylogii planowanej jako *Sól ziemi*. „Łeś Nedochoდიuk to Hucuł z Hucułów, to gazda z Dzembronii nad rzeką Dzembronią, a nie mieszaniec, a nie perewidnyk, jak ten Petro Niewiadomski, jego kamrat z trzeciej kompanii drugiego marszbatalionu. Łeś Nedochoდიuk szesnaście sztuk bydła miał w swojej kocielni, szesnaście sztuk bydła pasło mu się latem na połoninie. A owiec!” (S z, s. 227).

„Łeś Nedochoდიuk był rostry, śmigły, miękkość zaś jego ruchów wdzięcznie harmonizowała z siłą. Chód miał lekki [...]. Coś drzewnego w nim było [...]. Smagła skóra powlekająca jego ciało czyniła wrażenie delikatnej kory. Rozciąć go lub przepiłować, a na pewno tryśnie żywica. I nie mięso się obnaży, nie kości, lecz słoje drzewne [...]. Żywiołem jego był las. W lesie robił, lasem nasiąkł. Do pasterstwa nie miał wielkiego nabożeństwa. Bydło czuć gnojem” (S z, s. 230–231). Kasztanowe włosy, białe wąsy i duże niebieskie oczy, ocienione długimi rzęsami, dopełniają tylko ten ideał męskiej urody Hucuła ukształtowanego przez Wittlina na wzór greckiego bożka. Krajanie szanowali w nim siłę, rasę i ród. Wyróżniał się też nadzwyczajnym powodzeniem u kobiet. „Miał jedną ślubną żonę, równie jak on dorodną i szlachetnej krwi, no i – jedną lubaskę. A że tam poniektóra figurna nie umiała się oprzeć pięknemu łeginiowi z Dzembronii, ją za to trzeba winić, ją, a nie Łesia. Łeś Nedochoდიuk darzył sobą Hucułki i nie tylko Hucułki, jak rozłożysty dąb darzy cieniem każdego, kto pod nim legnie. Jemu by nawet lisna uległa” (S z, s. 231).

Łeś potrafił czytać, ale nie interesowały go problemy świata ani cesarza. Wierzył zarówno w prawdy religii greckokatolickiej, ale także we wszystkie przesady swoich pogańskich przodków. Jest to jeden z typowych Hucułów, obojętnych na wszystko, co wykracza poza świat jego najściślej ojczyzny.

Nic też dziwnego, że takie *désintéressement* dla spraw cesarstwa budziło irytację austriackich wojskowych, którzy rozpuszczali „po całej armii najzjadliwsze dowcipy, rzekoma głupota Hucułów stała się przysłowiowa” (S z, s. 219).

Autor *Soli ziemi* dba o wiarygodność swoich wypowiedzi o Hucułach niemal jak zawodowy etnolog. Prezentuje różnorodne typy ludzkie, zróżnicowane osobowościowo, społecznie, funkcjonalnie. Jest tu np. greckokatolicki paroch, Sydir Makarucha, wioskowy mędrzec, jasnowidz, Hryć Łotocki, głuchoniemy Wasyl Horoch i zabijaka Fedko Semeniuk. Obok szanowanej Maryny Prokipczuk, nałożnica Niewiadomskiego, sierota – Magda Mudryk. Często gęsto wtrąca wyrazy i całe zdania rodzimego dialektu Hucułów.

Ta lingwistyczna skrupulatność obejmuje również sfery onomastyki i lokalnej toponimii. Etnograficzne kompetencje pisarza dotyczą kultury materialnej mieszkańców wsi Topory-Czernielica i całego Pokucia. Wyglądy ich zagród, na-

rzędzi, dobytku, zatrudnień oraz specyfiki przyrody: łąk, połonin, gór i lasów tej części Karpat, gdzie płyną rzeki Prut i Czeremosz.

Jednak źródłem prawdziwej fascynacji pisarza jest świat duchowy Hucułów, ich mentalność, wierzenia religijne, obyczaje, obrzędy i przesady. Np. ludowe sposoby leczenia chorób huculskich dzieci czyli kąpiel. „Przy bólach w piersi i febrze – kąpiel w wywarach z kadyła, szaławii i materynki. Wasylina Niewiadomska wielokrotnie kąpała syna w tym prastarym zabobonie, lecz na próżno. Więc wzięła się do podkurzania. Podkurzyła chłopca dymem ze spalonego kopyta końskiego i podkurzyła dymem z dzikiego maku, ale i to nie pomogło. Żydowskich przykazań boskich, którymi dobrze jest odymić chore dziecko, ani żydowskiej macy, poświęconej w cerkwi razem z wielkanocną, katolicką paschą – nie miała pod ręką. Więc dała pokój czarom. Przestała w nie wierzyć” (S z, s. 160).

Znacznie bardziej sarkastycznie konfrontuje Wittlin próbę ratowania Łesia Nedochođuka przez lekarza pułkowego, doktora Badiana, który może ordynować choremu tylko „Kropelki? Zastrzyki? Digitalis, koraminę, kamforę? Śmiechu warte takie lekarstwa! Może są dobre dla panów oficerów, dla Żydów, dla adwokatów, lecz nie dla Hucułów” (S z, s. 226–227).

Piotr Niewiadomski wie, że jedynie całkiem inna kuracja mogłaby uratować jego krajana przed niechybną śmiercią.

„Jemu by dawać horiłki z żabą, podkurzać go dymem ze spalonej miotły, którą się zamiata cerkiew grekokatolicką. Albo dymem z suszonych jąder ogiera! A już nic by mu tak nie pomogło, nie wybawiło od szczytnięcia na obcej ziemi, w madziarskim browarze, jak ten stary, od wieków wypróbowany lek: pięć albo dziesięć weszek wypitych duszkiem razem z okowitą! Ale co o tym wiedzieć mogą panowie doktorzy?” (S z, s. 227).

#### ZYDZI

Rzecz zastanawiająca, że choć bohaterem *Soli ziemi* jest Hucuł i w pewnym sensie Huculszczyzna, to niewiele mniej uwagi poświęca Wittlin różnorodnym reprezentantom środowiska żydowskiego; ich powierzchowności, zatrudnieniom, obyczajom, kulturze, religii oraz mentalności. Skądinąd wydaje się to oczywiste, gdyż była to mniejszość znacząca nie tylko liczebnie, ale także ekonomicznie i kulturowo. Skutecznie kooperująca z elitami oraz masami rozlicznych ludów monarchii habsburskiej. Warto podkreślić, że są to oglądy wieloperspektywiczne, dokonywane przez wiele postaci jak też odautorskiego narratora. Opinie wydawane na temat Żydów mają swoje uzasadnienie w codziennym obcowaniu różnoplemiennej wspólnoty, uprzedzeniach etnicznych i stereotypach. Nade wszystko jednak w dobrze ugruntowanej osobistej wiedzy autora o życiu i długiej, trudnej historii Izraelitów. Nie oznacza to przecież autorskiej apoteozy narodu wybranego. Wittlin nie szczędzi im krytycyzmu i uszczypliwości, kiedy odsłaniają specyficzne i ogólnoludzkie przywary.

„Zwłaszcza Żydzi wyzywająco pokazywali żylaki, krzywe kręgosłupy, hemoroidy, przepuklinę, płaskie stopy. Mieli oni wielki respekt dla medycyny. Byli obeznani z nazwami chorób i z wszystkim, co dotyczy patologii ludzkiego ciała, wiedzieli więc, jak się nazywa ich sojusznik, prawdziwy lub urojony, podczas gdy chłopci nie umieli nawet nazwać tego, co rzeczywiście sprawiało im cierpienie. [...] Niektórzy Żydzi z ufnością patrzyli na lekarza, nie bez nadziei, że odnajdą w nim współwyznawcę, który powodowany podskórnym głosem wspólnej krwi i posłuszny prawom instynktu, co przez tyle wieków pomagał tej rasie przedzierać się przez wszystkie kolczaste druty historii – uwolni ich całkowicie lub częściowo” (S z, s. 61/62).

Znacznie surowiej oceniony zostaje sztabsarct komisji poborowej, doktor Oskar Emanuel Jellinek, który jak zaprzaniec udaje przed sobą i światem, że nie jest Żydem, dezawuuując przed austriacką komisją symulujących choroby współziomków. Przecież Wittlin w jednym zdaniu podrzędnie złożonym znajduje dla oskarżonego okoliczności łagodzące dwojakiej natury – psychologicznej i społecznej – orzekając: „Wojsko lekceważyło go za to, że był lekarzem, i w dodatku żydowskim lekarzem, świat lekarski za to, że służył w wojsku” (S z, s. 64).

Twórca *Soli ziemi* biegle cytuje hebrajskie słowa, zna religijne nakazy noszenia jarmułek, koszernego jedzenia, sensu obrzezania, które tłumaczy stosownym fragmentem *Pisma Świętego*.

„I rzekł zasię Bóg do Abrahama: I ty tedy będziesz strzegł przymierza mego i nasienie twoje po tobie w narodziech swoich. To jest przymierze między mną a wami i nasieniem twem po tobie: obrzezany będzie z was każdy mężczyzna” (ks. I Mojż. Genesis, XVII, w. 9–10) (S z, s. 65).

Tym sposobem pobożny Efroim Chaskiel Blumenkrantz, Kestkind, którego żywią rodzice żony, umożliwiając studiowanie świętych ksiąg, zyskuje przychylność niezbyt gorliwego Jellinka, praktykującego rzadko. „Dwa razy w roku: na Sądny Dzień i w rocznicę śmierci (według żydowskiego kalendarza), odmawiał dr Jellinek za spokój duszy swego ojca Hersza modlitwę Jiskor oraz Kaddisz w synagodze postępowej” (S z, s. 66) w Pradze, dokąd po cywilu udawał się ze Śniatyna.

Życzliwy, ale nie stronniczy stosunek pisarza do mniejszości żydowskiej z Galicji równoważony jest przez dwie konkurencyjne normy stylistyczne; uszczypliwłość, żartobliwa ironia przeplata się ze stylizacjami biblijnymi, hieratycznością i patosem. Oto np. opis pociągu ewakuującego Żydów 20 sierpnia 1914 r., dokonany w formie mowy pozornie zależnej, bowiem odautorski narrator patrzy nań oczami Hucuła – Piotra Niewiadomskiego.

„W wagonach towarowych, w których ustawiono ławki, jechał – Izrael. Wiózł ze sobą żywe gęsi, poduszki, kołyski, kociołki, worki, skrzynie i mnóstwo rozkrzyczanych dzieci. Żydówki w czarnych, błyszczących perukach krzątały się jak w domu, nawet coś gotowały na prymusach. Niektórzy mężczyźni byli od stóp do głów szczelnie zawinięci w długie, białe obrusy, lamowane na dole czar-

nymi pręgami, u góry zaś ozdobione złotym i srebrnym poszyciem. Migotliwe złoto i srebro nakrywało głowy po oczy. Czół nie było widać, na czołach tkwiły czarne kwadratowe pudełka. Brody, brody siwe, rude i krucze dygotały w złotej i srebrnej oprawie obrusów, w których ci Żydzi wyglądali jak śmieszni, patetyczni królowie. Kiwali się rytmicznie w przód i w tył, w takt stukotu kół, jakby chcieli temu stukotowi nadać jakiś nowy i wznioślejszy sens” (*S z*, s. 85).

Oksymoroniczność tego stylu opisu ściśle oddaje wyrażenie „śmieszni, patetyczni królowie”, gdzie rzeczowo enumeratywnemu katalogowi żydowskiego dobytku towarzyszy retoryka poetyckich figur, uwzniośleń i hiperbolizacji. Za uważalnych już w pierwszym zdaniu o charakterze synekdochy. Wagon wiezie nie grupę żydowskich uchodźców, ale Izrael. Zatem naród kolejny raz uciekający przed niewolą. Sądzić wolno, że w tej stylistyce wyraża się złożony stosunek pisarza do Żydów. W wojennych realiach Galicji ich stroje, zachowania i modlitwy zdają się egzotyczne, natomiast ich solenny stosunek do życia, narodowej wspólnoty, wierność przymierzu z Bogiem, zasługują na głęboki szacunek. Można ten sąd umotywić dokładniej. Starczyłoby przypomnieć te fragmenty powieści, gdzie żydowscy rekruci heroicznie bronią swoich praw religijnych, które nakazują im noszenie stosownych strojów, bród, pejsów i koszerne pożywienie. Doznają za to ogólnych szyderstw i agresji ze strony kompanijnych gojów. Wkraczamy tym samym w dziedzinę stereotypów etnicznych, gdzie sekuje się Żydów z powodu braku żołnierskich umiejętności czy rzekomo wrodzonej tchórzliwości tej nacji. To zaś daje asumpt do realnych szykan i napastliwości wobec tak postreganych Izraelitów, przymusowo wcielonych w szeregi cesarskiej armii.

Dobrze zorientowany pisarz umie jednak podkreślić istotne różnice położenia tego ludu pod rządami odmiennych władców. Wprawdzie z sarkazmem zaprawionym goryczą pisze: „Oto kolej żelazna niesie Izraela przez pustynię, u której krańca czeka go ziemia obiecana. Ziemia ta – z łaski cesarza Franciszka Józefa – leży na Morawach. Tam drewniane baraki przygarną uchodźców z Galicji wyznania Mojżeszowego” (*S z*, s. 86/87).

Wiadomo przecie, że na bezmiernych obszarach rządzonych przez cara Mikołaja II doświadczyć mogli rzeczy straszniejszych, pogromów i śmierci. Wiedza o tym rozsiana jest na wielu stronicach *Soli ziemi*. Więc w popłochu uciekają Izraelici przed Moskalami.

W strukturze głębokiej tego oglądu kryją się dwie tradycje, albo inaczej, dwa sposoby mówienia o losie żydowskim. Raz będą to literackie reminiscencje biblijne, dotyczące ucieczki z egipskiej niewoli do Ziemi Kanaan. Potem zaś znacznie młodszy motyw literacki Żyda – wiecznego tułacza.

#### AUSTRIACY

Osobliwością dyskursu o tej nacji jest to, że narodowość dominująca stanowi w wieloetnicznym państwie zdecydowaną mniejszość. Według oficjalnego



spisu przeprowadzonego w 1910 roku na 55 milionów ogółu ludności, tylko 22 miliony stanowili rdzenni Austriacy. W relacjach międzyetnicznych dominować więc będą układy hegemonistyczno-pluralistyczne. Świadomość członków tak rozumianej elity ukształtowana została wedle dwóch, dysjunkcyjnych kategorii kulturowo-politycznych: *belle époque* i wiedeńskiej apokalipsy, która antycypuje faktyczny upadek wielonarodowej monarchii Franciszka Józefa I (1830–1916), cesarza Austrii od 1848 roku i króla Węgier od 1867 roku, po przekształceniu cesarstwa w austro-węgierską monarchię o ustroju konstytucyjno-parlamentarnym. Artykuł XIX tej konstytucji głosił:

„Wszystkie szczepy narodowe w państwie są równouprawnione i każdy szczep narodowy ma nienaruszalne prawo strzeżenia i pielęgnowania swej narodowości i swego języka”. Rzecz oczywista, że wszelkie odniesienia do pięknej epoki dotyczą czasów sprzed zabójstwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie, które doprowadziło do wybuchu I wojny światowej.

W *Prologu Soli ziemi* zgromadził autor w wiedeńskim pałacu Schönbrunn najważniejsze osoby państwa: ministra spraw zagranicznych, grafa Bertcholda, ministra wojny Krobotina, generał-adiutantów, hrabiego Paara i barona Bolfrasa, którzy pod przewodnictwem 84-letniego starca będącego „z Bożej łaski cesarzem Austrii, apostolskim królem Węgier, królem Czech, Dalmacji, Kroacji i Sławonii, królem Galicji i Lodomerii, królem Ilirii, arcyksięciem Górnej i Dolnej Austrii, wielkim księciem Siedmiogrodu, księciem lotaryńskim, karyntyjskim, kraińskim, bukowińskim, górnośląskim i dolnośląskim, ksiądzęconym hrabią na Habsburgu i Tyrolu, margrabią morawskim, królem Jerozolimy itd., itd. (s. 9–10) formułując akt wypowiedzenia wojny Serbom. Ta zaś niecałe pięć lat później doprowadzi do unicestwienia prześwietnej monarchii. W końcowych partiach *Soli ziemi* fakt ten przeczuwa już rodowity wiedeńczyk, podpułkownik Alois Leithuber, komendant kadry szkolącej rekrutów w węgierskim mieście Andrasfalva, zanim I wojna światowa rozgorzała na dobre.

Tuż przed zaprzysiężeniem galicyjskiego pułku, Leithuber samotnie przeżywa „zatrważającą nowinę. Tłustym drukiem krakały ją wszystkie dzisiejsze gazety. Lemberg noch in unseren Händen. Wiadomo, co to znaczy. Za dzień, za dwa, a może nawet w tej chwili, piękne miasto Lwów, stolica największego kraju koronnego, perła habsburskiej korony, siedziba dowództwa jedenastego korpusu, olbrzymi garnizon, marzenie wszystkich oficerów stacjonowanych w pomniejszych miastach Galicji, «mały Wiedeń» – zajmą Rosjanie. Z wszystkimi koszarami, z Cytadela, z Wysokim Zamkiem, ze strzelnicą na Kortumówce – zajmą Rosjanie. Z wszystkimi kawiarniami, z «korsem» i Colosseum Hermanów! Już Leithuber widział tarasy lwowskich kawiarni wypełnione rosyjskimi oficerami. Jeszcze w naszych rękach! Jakież to ręce mieli generałowie, iż nie potrafili utrzymać w nich Lwowa? Może ręce generałów też były uschnięte?” (s. 215/216).

Ta antycypacja wszystkich przyszłych nieszczęść mierzącej do upadku monarchii, zogniskowana w umyśle Leithubera, na epizodzie lwowskiej klęski,

ów kasandryczny ton austriackiego pułkownika jest w oczywisty sposób głosem miłującego Lwów Józefa Wittlina, który przecztał, przeżył i doświadczył tragicznych losów tego miasta, w bratobójczych walkach polsko-ukraińskich z lat 1918–1920.

#### WĘGRZY

Węgrzy zajmują w Wittlinowskiej narracji sporo miejsca. Są bowiem reprezentantami narodu formalnie równorzędnego monarchii habsburskiej. Z innej strony równie ważnym powodem zainteresowania pisarza tą nacją jest fakt, że Józef Wittlin wcielony do austriackiej armii jesienią 1916 roku, odbył w towarzystwie Józefa Rotha podróż z Wiednia na Węgry do miejscowości Rima-Szombat, gdzie mieściła się Kadra Uzuppełnień 80. pułku piechoty dla żołnierzy pochodzących z Galicji. Zatem wolno mniemać, że powieściowa podróż Piotra Niewiadomskiego wojskowym eszelonem z Czernielicy poprzez Kołomyję, Koresmoso, Maramaros-Sziget, Budapeszt do fikcyjnej Andrasfalwy zakorzeniona jest w tym epizodzie biografii autora *Powieści o cierpliwym piechurze*. Świadczy o tym precyzja opisów dotyczących osobliwości fauny i flory, upraw rolnych, hodowli bydła, strojów i zachowań mieszkańców Węgier. Dalece wykraczają one poza umysłowe zdolności huculskiego analfabety, który poza rodzinną wioskę i granice śniatyńskiego powiatu nosa nie wychylał. Maskuje tę niekoherencję użyteczna formuła mowy pozornie zależnej. Dzięki temu chwytowi niepiśmienny Piotr Niewiadomski zna nazwy miejscowości, rzek – Cisy i Bodrogi. Z biegłością etnografa notuje różnice architektury.

„[...] zmienił się styl budowli. Dawno już znikły drewniane chałupy i szałas, dawno przepadły drewniane cerkiewki o potrójnych, spiętrzonych na sobie dachach, przywodzące na myśl chińskie pagody lub trójzagłowe okręty. [...] Świątynie fałszywego Boga były murowane, bielone i kryte jasną lub czerwoną blachą. Przeważnie miały strzeliste wieżyczki z zegarem. W ogóle w tym kraju istniało dużo murów i przeto bardziej po miejsku wyglądały wsie. Telefson Zwarycz przesadził jednak grubo. Nie wszyscy Madziarzy byli kalwinami (s. 138). [...] oczarował ich rozległy step. Te kalwiny mają tak piękną ziemię, a człowiek katolicki mało nie zdycha na swych pagórkach. Ledwo trochę żyta i marnego owsa z nich wyciągnie. No i kukurydzy – w dolinach. A jakie bydło ma to madziarskie paskudztwo! Jakie świnie! Najwięksi wrogowie Węgrów, kontemplując nieprzebrane masy bydła na stepie, zdobyli się na obiektywną ocenę i musieli przyznać, że takiego bydła jeszcze nie widzieli. Rogi u wołów może na metr długości. Tylko czemu pastuchy chodzą tu w spódnicach jak baby?” (s. 139).

Jeżeli dodamy do tego komentarze dotyczące upraw winorośli, specyfiki menu, rodzajów węgierskiego rzemiosła, można twierdzić, iż w poetyce *Soli ziemi* zbliżył się Józef Wittlin do norm powieści etnograficznej, kompetentnie



rozpoznanych przez Eugenię Prokop-Janiec w zbiorze studiów *Etniczność. Tożsamość. Literatura*, Kraków 2010.

#### CZESI

Czesi zajmują stosunkowo niewiele miejsca w dyskursie etnicznym Józefa Wittlina, choć pojawiają się w rozmaitych partiach *Soli ziemi*. Czasem nie mają nawet własnego nazwiska, a jedynie niski stopień wojskowy, jak ów frajter, reżolucyjnie komentujący butady austriackiego żandarma. „Nie ma powodu do paniki. Zwyciężamy na całej linii – Jo, Jo! Potwierdził ironicznie frajter, który był Czechem” (s. 90). Ewidentnie wykracza poza ten szwejkowski rodowód inny reprezentant Czechów – kapitan Slaviczek. Ale ta postać potrzebna jest Wittlinowi w innym celu, bardziej złożonym niż intertekstualne nawiązania do Haška. Oficer ten funkcjonuje w powieści jako ofiara uprzedzeń etnicznych austriackiego pułkownika Aloisa Leithubera, który „Pragnął pozbyć się tego kapitana, ponieważ nie znosił Czechów. Niechęć do Czechów wyniósł jeszcze z domu rodzicielskiego” (s. 204).

Jego ojciec, właściciel winiarni, należący do wiedeńskiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, przewidywał „rychły koniec monarchii z winy Czechów i socjalistów” (s. 205). Trafność tych przepowiedni odczuł syn, kiedy „Czescy rezerwiści na zebraniach kontrolnych nie chcieli wołać: «Hier», lecz wołali po swojemu: «Zde!»». Skandal ten głośnym echem odbił się o klasycystyczne mury Parlamentu. Nie mógł też podpułkownik przebaczyć Czechom roku 1912. Przy częściowej mobilizacji rezerwiści czeskich pułków piechoty I. R. 18 i I. R. 36 oraz 8 pułku dragonów, podnieśli jawny rokosz” (s. 205).

Rzecz wykracza poza maskowane źródła niechęci „do tak zwanego armeeslavish czyli bigosu z wszystkich języków słowiańskich” (s. 133), jak też głębszych podejrzeń co do lojalności żołnierzy z tych formacji w służbie cesarstwa.

#### ROSIJANIE

Tej nacji w prozie Wittlina przypada miejsce szczególne. Są wojennymi wrogami monarchii habsburskiej, a co więcej – reprezentantami obcej wiary i nieeuropejskiej cywilizacji. Tak chce stereotyp. Pisarz posługuje się nim i podważa jego prawdy. Ale nie jest też tak, że w niewolę stereotypu popadają wyłącznie fikcyjne postaci, a zawsze dekonstruuje go autorski podmiot. Istotną rolę w tym dyskursie odgrywają już same nazwy: Moskale, Kozacy, Kacapy, Carscy. Raz traktowane są synonimicznie jako etniczne predykaty groźnej obcości, kiedy indziej, bardziej adekwatnie do materii etnicznej i formacji polityczno-militarnych. Mamy tu do czynienia ze swoistą ekstrapolacją postaw. Raz jawią się oni jako słowiańscy pobratymcy, kiedy indziej zaś jako egzotyczni barbarzyńcy ze Wschodu – Azjaci. Niezmienna pozostaje fascynacja. Z rodzaju tych, które Zygmunt Freud

specyfikował jako *fascinante tremendum*. Strwożeni Huculi „mówili głośno, że Moskal idzie. Brodaty, kudłaty kacap z długą piką i nahajką zakończoną ciężką, ołowianą kulą. W zdrowych, jak u konia zębach – wystrzony nóż. Pędzi na zwinnym bachmacie, tratując wszystko, co spotka na drodze. Z daleka śmierdzi dziegiem i wódką. Tłucze szyby kolbami, grabi żydowskie sklepy i propinacje, a gdy się bardzo rozwściekli – pali nawet całe wsie. Rozpruwa żydowskie pierzyny, Żydom brody obcina, a Żydóweczkom brzuchy robi. Dlatego dobrze jest wywiesić nad drzwiami Matkę Boską albo kredą narysować krzyż. Chociaż – mówią – gdy Moskal jest bardzo zły, to i chrześcijan nie oszczędza” (s. 80). Ale z perspektywy nieuprzedzonego narratora wygląda to zgoła inaczej:

„Tego samego dnia wkroczyły do wsi dwa pułki rosyjskie. Sama piechota. Oficerowie naturalnie poszli zaraz do dworu i bawili się z dziedzicem do późnej nocy. Ślicznie grali na fortepianie. A żołdaci zostali we wsi. Jedli, pili, tańczyli trepaka i z dziwkami spali. O świcie pomaszzerowali dalej” (s. 81).

Natomiast wojskowym strategom austriackim jawią się Rosjanie jako sprawcy klęsk na polu bitew oraz dotkliwy problem militarno-politycznej natury: z jakiego powodu niepobite jeszcze pułki cesarskie przechodzą na stronę wroga z bronią i sztandarami najjaśniejszego pana?

Nie ulega wątpliwości, że autor *Powieści o cierpliwym piechurze* patrzy na Rosjan podobnie jak na inne nacje; nieuprzedzonym okiem, bez cienia etnicznej lub kulturowej wrogości. Ale też bez większego ryzyka można twierdzić, iż nie są to bohaterowie jego romansu. Z oczywistych powodów. Jest to armia, która przyczyniła się do upadku monarchii bliższej jego ideałom humanitarnym. Nosił jej mundur na froncie, a przed wojną napawał się jej wyrafinowaną kulturą i duchem tolerancji. At last but not least, to rosyjscy inteligenci wznieśli rewolucję, która stała się przyczyną długotrwałych udręk wielu narodów byłej monarchii habsburskiej na rozległych terytoriach Europy Środkowej.

## II. RELACJE MIĘDZYETNICZNE

Oficjalnie i realnie obowiązuje tutaj model *unum in pluribus*. Wielonarodową monarchię dość skutecznie jednoczy mit Franciszka Józefa I, patriarchalnego władcy, dobrego chrześcijanina, który z pokorą znosi kolejne tragedie rodzinne. W porządku symbolicznym konotują tę jedność „czarny ptak o dwu głowach, orzeł o trzech koronach” (s. 7) oraz czarno-żółte chorągwie cesarsko-królewskie i jednaka, błękitna barwa wojskowych mundurów.

Wittlin formułuje tę opinię w bardziej wyszukany retorycznie sposób. „Wiara w cesarza Franciszka Józefa jednoczyła na tych dalekich ziemiach – rzymskich katolików i greckich katolików, Ormian i Żydów – w jeden wspólny i powszechny Kościół” (s. 39) [...]. „Wszystko na tym świecie jest cesarskie. Albo boskie – myślał Piotr” (s. 50).

W porządku metonimicznym desygnatami unitaryzmu habsburskiej monarchii są w powieści Wittlina przedmioty: czapki, guziki, czaka, kepi, biura i dworce kolejowe, uniformy urzędników, żandarmerii i wojska.

Aż do wybuchu wojny system ów funkcjonował niezawodnie dzięki dobrej koniunkturze, liberalnej gospodarce, jednolitym normom i akuratności rzeszek urzędników. Taka organizacja państwa wielonarodowego sprawia, że każda mniejszość etniczna czuje się u siebie, na swoim miejscu, a poszczególne społeczności żyją w zgodzie. Dość zaawansowane są też procesy swoistej osmozy etnicznej i kulturowej, na przykład mieszane związki małżeńskie, konwersje religijne etc.

Wybuch wojny odmienia ten stan rzeczy. W jednolicie umundurowanej armii ujawniają się sprzeczności i konflikty międzyetniczne. Dyslokacje wojskowe wyrwają ludzi z tradycyjnych siedzib i trybów życia. Wymuszona przez wojnę dyslokacja poborowych prowadzi do coraz bardziej drastycznej konfrontacji tego, co rodzime, swojskie z innym, obcym. Alienuje ze wspólnoty coraz to inne osoby i grupy etniczne. Najpierw z powodu braku znajomości cudzego języka, co uniemożliwia porozumiewanie się nie tylko niepiśmiennych Hucułów z Węgrami w Huszt, a potem w Andrasfalvie.

Józef Wittlin przywołuje w tym miejscu biblijną wieżę Babel i tragiczne skutki pomieszania ludzkich języków. Brak lingwistycznych umiejętności wiedzie prostą drogą do etnicznych dyskryminacji. Tak właśnie zakiełkowało pierwsze ziarno „słynnej nienawiści galicyjskich żołnierzy, rozlokowanych po węgierskich kadrach, do ludności tubylczej, nade wszystko – do Honwedów i Huzarów” (s. 136). Potem Austriacy sekują Czechów, cesarscy Niemcy wszystkie mniejszości słowiańskie jako gorsze. Wreszcie obficie leje się krew.

### III. PODMIOT DYSKURSU

Jest rzeczą oczywistą, że analizowany dotąd przedmiot dyskursu, czyli grupy etniczne obecne w *Soli ziemi* ukonstytuowane zostały jako konglomerat wypowiedzi na ich temat. Upraszczając można stwierdzić, że językowym medium a zarazem koordynatorem wiedzy i potocznych mniemań o tych grupach etnicznych jest podmiot dyskursu, który w aktach wypowiedzeniowych konstytuuje swoją tożsamość kulturową, etniczną, społeczną etc. Ta zaś z kolei wiedzie czytelnika powieści, badacza dzieła, do biografii autora – Józefa Wittlina, jego perypetii życiowych oraz światopoglądu. Zwłaszcza w sferze preferowanych przez niego ideałów artystycznych i moralnych.

Swoista polifoniczność arcydzieła Józefa Wittlina, jego szeroki diapazon stylistyczny: od liryzmu, poprzez epicki realizm do ironiczno-groteskowego, zostały już dobrze rozpoznane i zinterpretowane przez krytyków. Intertekstualne aspekty *Soli ziemi*, mikrocytaty tekstów i cytaty struktur, od Biblii i Homera,

tekstów etnograficznych do manifestu Franciszka Józefa oraz podręcznika instruktora piechoty, mają antropologiczno-kulturową genezę.

Tekst tej powieści powstawał przez 10 lat (1925–1935). Tyle samo trwała np. wojna Greków z Trojanami, którą wychowanek VII Gimnazjum Klasycznego we Lwowie, później tłumacz *Odysei*, znał doskonale. Wojnę przeżył osobiście. Jako galicyjski poddany cesarza, walczył najpierw w Polskim Legionie Wschodnim, a od jesieni 1916 r. w armii austriackiej. Wypowiedział się o tych doświadczeniach jako poeta w *Hymnach* (1920) i eseista *Wojna, pokój i dusza poety* (1925) oraz autor polemicznego artykułu *Ze wspomnień byłego pacyfisty* (1929). Bez wątplenia antycypują one Wittlinowskie *opus magnum*, wpływając na kształt dyskursu i aksjologiczne horyzonty *Powieści o cierpliwym piechurze*.

#### IV. KONTEKSTY KULTUROWE DYSKURSU ETNICZNEGO

Rozważając tę kwestię, świadomie pomijam różnice poetyk dyskursu literackiego, eseistycznego i publicystyki zawartej w *Orfeuszu w piekle XX wieku*. Interesuje mnie przede wszystkim to, co w owych genologicznie zróżnicowanych typach wypowiedzi wspólne. Są to grupy etniczne, uobecniane w prozie Józefa Wittlina, jak również kulturowe i aksjologiczne współczynniki formułowanych przez niego sądów i diagnoz.

Uważna lektura tych wypowiedzi pozwala odkryć analogiczną zasadę organizacji państwowych struktur monarchii habsburskiej i Wittlinowskich dyskursów na temat jej współmieszkańców. Tą zasadą jest jedność idei w stylistycznej wielości tekstów. Można zapytać: skąd ta pewność o sile jedności, wynikającej z koegzystencji heterogenicznych elementów. Ta pochwała wielości mieści się w kulturowym paradygmacie modernizmu. Dobrze nazwała go Virginia Woolf, przekonując, że około 1910 roku zmienił się charakter człowieka. Młody, wybitnie uzdolniony mieszkaniec Dmytrowa ze wschodniej Galicji, rocznik 1886, umiał skorzystać z bogactwa owych ofert ideowo-estetycznych we Lwowie, Wiedniu, Paryżu, Italii. Studiując w Uniwersytecie Wiedeńskim filozofię i literaturę niemiecką, przyjaźnił się z wieloma poetami, tłumaczył ich wiersze i pisał własne. W latach nauki i wędrówek był Józef Wittlin praktykującym pacyfistą, ekspresjonistycznym poetą i żarliwym wyznawcą religii biedaczyny z Asyżu. *Iunctim* między tymi „doktrynami” jest wiara w konieczność podporządkowania materii siłom duchowym, humanitaryzm, braterstwo ludzi i narodów. Nie mniej istotna jest także ambiwalentna bądź negatywna ocena XX-wiecznej cywilizacji. Antidotum na immanentne zło tego wytworu faustycznej ludzkości będzie afirmacja ubóstwa, wyrzeczeń, prostego człowieka, naśladowcy Chrystusa. To o nim mówi motto powieści Wittlina, wzięte z Ewangelii św. Mateusza, jako o „soli ziemi”. Należy tu zaznaczyć, że prosty człowiek inspirował wówczas nie tylko Józefa Wittlina. Jego wieloletni przyjaciel, Józef Roth, już w 1930 roku opubli-

kował *Hioba. Powieść o człowieku prostym*. Filiacje tego dzieła (które Wittlin tłumaczył) z *Powieścią o cierpliwym piechurze*, są wielorakie. W tym kontekście literackim plasują się także *Przygody dzielnego wojaka Szwejka* (1921–1923), jednak w odmiennym otoczeniu marchobłtowsko-plebejskiej prostoty. Z autorów polskich najbliższej Wittlinowego dzieła sytuuje się piewca tych samych idei i mieszkańców Pokucia, który w identycznym czasie wydał *Na wysokiej połoninie. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej* (Rój, Warszawa 1936, s. 719), jako pierwsze pasmo olbrzymiej rozmiarami tetralogii Huculskiej.

## V. SPECYFIKA ETNICZNEGO DYSKURSU JÓZEFA WITTLINA

Paradoksalnie, dopiero po wpisaniu prozy Wittlina w kontekst tradycji literackich i prądów umysłowych z I połowy minionego stulecia, dostrzec można oryginalne cechy jego dyskursu etnicznego. *Sól ziemi* powstawała w trudnym czasie. Jej pierwsze rzuty zarysowały się twórcy dopiero siedem lat po klęsce Austrii, której towarzyszyła euforia narodzin nowych państw i jednocześnie bratobójcze walki zgodnych przedtem narodów, które wywołały duchowe rozdarcie Wittlina – mieszkańca. Poddanego cesarza, mieszkańca Galicji, pisarza polskiego o żydowskich korzeniach. Możemy o tym przeczytać we *Wspomnieniach byłego pacyfisty*, dedykowanych Antoniemu Słonimskiemu. „Domowa wojna polsko-ukraińska wraz z pogromem Żydów we Lwowie. Na każdym kroku stawiała mnie wobec tragicznych dylematów, na które ani w sumieniu, ani w rozsądku nie znajdowałem odpowiedzi. [...] jakżeż miałem się zachować wobec walk o Lwów, których wynik nie był mi obojętny? Czyż mogłem potem wobec upragnionego przeze mnie zwycięstwa polskiego zamknąć oczy na trzydniowy pogrom Żydów?”<sup>4</sup>

Tak więc ci, którym udało się uwolnić spod berła Habsburgów, natychmiast po uzyskaniu niepodległości rozpoczęli w swoich państwach dyskryminować mniejszości etniczne na własnych terytoriach. Polacy Ukraińców i Białorusinów, Czesi Niemców, Słowacy Węgrów itp. Habsburską tolerancję zastąpiono swoją formułą hegemonizmu. Miejsce pluralizmu etnicznego zajęły czystki etniczne albo przymusowa asymilacja. Identyczny ton troski o przyszłość Europy po takim zakończeniu I wojny światowej nieustannie rozbrzmiewa i w prozie, i osobistych deklaracjach Józefa Rotha, wielkiego żałobnika upadłej monarchii.

Oto znamienne procektwo hrabiego Chojnackiego, jednego z bohaterów *Krypty Kapucynów*: „[...] w tej zwariowanej Europie pełnej narodowościowych państw i nacjonalizmów dziwnym wydaje się zwyczajne. Oczywiście, że tylko Słoweńcy oraz galicyjscy Polacy i Rusini, tylko chałaciarze z Borysławia i handlarze koni z Beczki, tylko mużułmanie z Sarajewa i sprzedawcy pieczonych kasztanów śpiewają jeszcze «Boże wspieraj...». Bo niemieccy studenci z Brna

<sup>4</sup> J. Wittlin, *Ze wspomnień byłego pacyfisty* [w:] *Orfeusz w piekle XX wieku*, Kraków 2000, s. 78.

i Chebu, dentyści, aptekarze, czeladnicy fryzjerscy i artyści, fotografowie z Linzu, Grazu i Knitterfeldu, wszyscy ci wolowaci Alpejczycy śpiewają «Wah am Rhein». Zobaczycie moi panowie, że ta wierność Nibelungów zgubi Austrię”<sup>5</sup>.

Rok po opublikowaniu tej powieści kanclerz Trzeciej Rzeszy rozpoczął II wojnę światową. Chociaż Józef Wittlin nie w pełni podzielał entuzjazm swojego przyjaciela dla liberalnej monarchii, to przecież daleki był od Hańskowych szyderstw pod jej adresem. Stąd tak różne są obrazy Franciszka Józefa w ich powieściach. Dla Wittlina zbrodnią była I wojna, ale nie zawinił jej cesarz, który tak się przed nią wzdragał w Prologu *Soli ziemi*. Z powodu radykalnego antynacjonalizmu oraz łagodnego rozkładu akcentów krytycznych daje się więc i polski autor wpisać na obrzeża literackiego mitu *Austriae felix*. Przy całej anachroniczności tej tęsknoty za liberalną monarchią i kajzerowską próbą sfederowania wielu europejskich narodów pod berłem Franciszka Józefa I, zawiera się w tym micie zarodek przyszłej Unii Europejskiej. Myśli artystów wyprzedzają zwykle polityczne wydarzenia. Związane z tym komplikacje łatwo dostrzec w tekście Milana Kundery:

„Niestety Austriacy byli rozdarci między aroganckim nacjonalizmem wielkich Niemiec a własną misją środkowoeuropejską. Nie zdołali zbudować federacyjnego państwa równych narodów i ich porażka stała się nieszczęściem dla całej Europy. W 1918 roku niezadowolone narody środkowoeuropejskie rozbiły cesarstwo, nie zdając sobie sprawy, iż mimo niedostatków, było niezastąpione. W ten sposób po I wojnie światowej Europa Środkowa przekształciła się w strefę słabo bronionych państewek, umożliwiając pierwsze podboje Hitlerowi i ostateczny tryumf Stalinowi”<sup>6</sup>.

Józef Wittlin pomimo podwójnego wygnania z tej właśnie części Europy – najpierw przez polskiego nacjonalistę, potem przez hordy hitlerowskie – pozostał wierny swoim przekonaniom, wyznając w Postscriptum do *Soli ziemi* po trzydziestu pięciu latach:

„Niewątpliwie z perspektywy dzisiejszych czasów, tak pełnych nienawiści i wrogości, austriacka wojna, stanowiąca ośnoję *Soli ziemi*, może się wydawać łagodnym absurdem. Przynajmniej na odcinku znanym autorowi *Soli ziemi*. Był on w tej wojnie żołnierzem austriacko-węgierskiej piechoty od jesieni 1916 do jesieni 1918 roku. Podobnie jak większość jego kamratów nie czuł on żadnej nienawiści do «wrogów», za jakich kazano mu uważać Rosjan, Włochów, Serbów i Rumunów. Przeciwnie: w czasie tej wojny zaprzyjaźnił się z rosyjskimi jeńcami, którzy po austriackich lazaretach pełnili, nieraz z poświęceniem, obowiązki pielęgniarzy. Okazywali oni wiele serca rannym lub chorym «nieprzyjaciołom»” (*S z*, s. 249).

<sup>5</sup> J. Roth, *Krypta Kapucynów*, przełożył J. Wittlin, Warszawa 1960, s. 20.

<sup>6</sup> M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, „Zeszyty Literackie” 1984, nr 5, s. 20–21.



Ta wypowiedź człowieka, który poznał nędze wojny i utrapienia emigracji, harmonijnie współbrzmi z głosami na temat innych ludzi w *Soli ziemi* oraz pozwala mi uznać e k u m e n i z m za specyficzną cechę dyskursu etnicznego Józefa Wittlina. Istnieją dwa źródła tak rozumianego ekumenizmu. Jedno z nich wskazał Zygmunt Kubiak w znanym eseju *Polski Homeryda*. Natomiast drugie próbował zmącić już w 1929 roku Bruno Jasiński, piszący ze zgorznięciem, że komunista „[...] Stände pokazywał się publicznie z takimi poetami mistycznymi i religijnymi jak Józef Wittlin”<sup>7</sup>.

Skorygowała tę opinię córka wybitnego pisarza i humanisty Elżbieta Wittlin-Lipton po siedemdziesięciu latach w rozmowie z Wojciechem Ligęzą: „I jeszcze należy na to nałożyć jego wiarę: był przecież praktykującym katolikiem”<sup>8</sup>.

Stanisław Gawliński

#### ETHNIC DISCOURSE IN JÓZEF WITTLIN'S NOVELS AND ESSAYS

##### Summary

This article analyzes the ethnic discourse in the novels and essays of Józef Wittlin. Treated as a literary projection of social memory, national stereotypes and ethnic identity, Wittlin's ethnic discourse in offers a unique insight into the complex relationships between the indigenous Hutsuls, Jews, Austrians, Hungarians, Czechs and Russians.

A careful analysis of the ethnic discourse in Wittlin's masterpiece, the novel *The Salt of Earth* (1935), reveals that one of its distinctive features is an ecumenical openness. Notwithstanding his Jewish background Wittlin was a discreet supporter of Franz Joseph I's Catholic monarchy and a Polish patriot remarkably sympathetic to all ethnic minorities.

---

<sup>7</sup> M. Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*. Z angielskiego przełożył Marcin Szuster, Warszawa 2008, s. 125–126.

<sup>8</sup> Zob. *Gorycz wszelkiej słodyczy, z Elżbietą Wittlin-Lipton rozmawia Wojciech Ligęza*, „Dekada Literacka” 1999, nr 11/12, s. 13.